

Porozmawiaj z babcią, zapytaj dziadka.

*Jesteś Uczniem gimnazjum
lub szkoły ponadgimnazjalnej?
Weź udział w konkursie i opowiedz
nam historię swojej Rodziny!*



* **TERMIN
NADSYŁANIA
PRAC**
2.09-14.10.2016

REGULAMIN
www.porozmawiaj.okis.pl

ZGŁOSZENIA
konkurs@gazeta.wroc.pl

FINAL
05.12.2016

Projekt: Hanna Paschke
i zespół Kouta
Krytyczna i Sądlika

Nadzieja umiera ostatnia

Mała Jadwiga siedziała w swoim pokoju i pakowała ukochane zabawki: misia i lalkę. Przeprowadzała się z Tyńca do Stanisławowa (dzisiejsza Ukraina), jednak nie wiedziała, dlaczego. Podeszła do mamy i podała jej lalkę. Misia zawsze miała ze sobą.

- Wsiadaj do samochodu – powiedziała mama. Dziewczynka posłusznie usiadła i z niepokojem rozmyślała o nowym miejscu zamieszkania. Była trochę przestraszona. Nie wiedziała, czy zaprzyjaźni się tam z jakimiś dziećmi, czy ją polubią. W Stanisławowie dorastała i mieszkała aż do czasów pójścia do Gimnazjum sióstr Urszulanek we Lwowie. Po tym etapie znowu się przeprowadziła. Tym razem do Warszawy, gdzie pracowała w Fabryce Pudełek Tekturowych. Los nie pozwalał kobiecie na zapuszczenie korzeni. Prawie dorosła już Jadwiga przeniosła się z mamą do Ostrowa Poznańskiego. Miała nadzieję, że już na zawsze tam zostanie i nie czekają ją kolejne przeprowadzki. Była tym zmęczona. Stanisławów, Lwów, Warszawa, Ostrów Poznański – to wszystko w przeciągu kilkunastu lat. Jakże się myliła...

Życie przygotowało jej kolejną niespodziankę. Pewnego cudownego dnia poznała mężczyznę, który był żołnierzem, porucznikiem Wojska Polskiego. Nazywał się Łucjan Łukawski. Jadwiga zakochała się w nim z wzajemnością. Jednak bała się wiązać z żołnierzem, ponieważ wiedziała, że ze względu na jego zawód będą czekały ją kolejne przeprowadzki. Mimo tego miłość była silniejsza i wkrótce się pobrali.

Łucjan był kapitanem w Korpusie Ochrony Pogranicznej (KOP). W związku z tym musieli przenieść się do Hoszczy (dzisiejsza Ukraina), gdzie pełnił służbę. Mieszkali tam krótko i po raz kolejny okazało się, że muszą się przeprowadzić. Miejscem docelowym był Ostrów Wielkopolski. Tam urodzili się ich synowie: Jerzy i Witold, zwany pieśczołtliwie Tusiem. W Ostrowie spędzili ostatnie szczęśliwe, wspólne lata przed okrutną II wojną światową.

Wojna sprowadziła całą rodzinę do Warszawy. Jadwiga z synami zamieszkała na wsi, na obrzeżach miasta, a jej mąż- już jako kapitan - został wysłany do Wilna. Wówczas widzieli się po raz ostatni. Po jakimś czasie Łucjan został zabrany do niewoli sowieckiej, do Starobielska. Mimo swojej wielkiej tragedii regularnie pisał listy do rodziny, a oni z niecierpliwością wyczekiwali każdego znaku życia. Pewnego dnia do ich domu zawitał listonosz. Otworzył mu mały Witek. Przyjął list i szczęśliwy zawołał mamę:

-Mamo! Tatusz przysłał wiadomość!

Jadwiga i synowie usiedli przy stole. Wzruszona mama drżącymi rękoma otworzyła kopertę i przeczytała list na głos. Była bardzo poruszona troską, jaką przejawiał jej mąż, mimo jego tragicznego położenia. Pisał: „Apeluję do Was synowie, a specjalnie do Ciebie Jurek, abyście

byli pomocni matce w tych warunkach jak obecnie, abyście nie byli przyczyną zmartwień i trosk (...). Uważajcie na siebie, o mnie bądźcie spokojni, trzymam się cało.” Nigdy nie okazywał słabości.

Nadszedł czas, kiedy Jadwiga z rodziną musiała ukrywać się przed Niemcami, którzy pewnego dnia napadli na miejsce ich zamieszkania. Wówczas wraz z sąsiadami Łukawscy skryli się w starej szopie i zablokowali drzwi. Czekali kilka godzin, a gdy ucichły już strzały i myśleli, że Niemcy oddalili się, postanowili wracać do domu. Wówczas niespodziewanie w okienku pojawiła się szara postać w mundurze. Była bardzo niewyraźna. Pokazała im, że mają być cicho, wskazała na drzwi i pokiwała przecząco głową. Zostali w szopie do nocy. Okazało się, że gdyby wyszli wcześniej, prawdopodobnie nie przeżyliby, gdyż Niemcy byli jeszcze w wiosce. Ktoś uratował im życie, chociaż uważali, że postać była zbyt blada i rozmazana, aby być człowiekiem...

Następny cud wydarzył się kilka miesięcy później. Znowu wioska została zaatakowana. Na szczęście zdążyli uciec do lasu. Po wielu godzinach, przemarznięci i głodni postanowili wrócić do domu. Wtedy na ścieżce, którą szli, pojawił się wróbelek. Z każdym ich krokiem ptak zastępował im drogę. Oni szli w prawo, a on skakał im pod nogi. Kiedy go wymijali, fruwał przed nimi i głośno ćwierkał, tak jakby nie pozwalał im iść dalej. Ze względu na poprzednią sytuację postanowili poczekać jeszcze trochę. Po jakimś czasie ptak odleciał i dopiero ruszyli do domu. Gdyby wrócili wcześniej, byłiby martwi. Ponownie okazało się, że Niemcy nadal byli w wiosce. Znowu przeżyli.

Mijały szare, okrutne, pełne tęsknoty miesiące. Przez długi czas Łucjan nie pisał, aż w końcu przyszedł wyczekiwany list. Przekazywał to, co poprzednio: że mają się nie martwić, że u niego wszystko w porządku. Szczególnie na sercu leżało mu wykształcenie synów. Pisał: „Bardzo zależy mi na tym, by Synowie moi uczyli się, aby nie tracić lat.” Niestety, to był jego ostatni list.

Mąż Jadwigi, ojciec Jurka i Witka został zabity w Charkowie w 1940 roku przez Sowieców strzałem w tył głowy. Od tamtej pory na ustach Jadwigi nigdy już nie zagościł uśmiech. Było jej bardzo ciężko. Jej młodszy syn Witek, chorował na gruźlicę. Żył dzięki lekarstwom, które przysyłał im z Jamajki przyjaciel rodziny, pewien doktor. Tak opisywał miejsce, w którym mieszkał: „Jesteśmy już prawie od roku na pięknej, tropikalnej wyspie wśród wiecznego lata palm, bananów i błękitnego morza.” Te obrazy wydawały się wtedy Jadwidze tak odległe i nierealne, że raz po raz przystawała, czytając opisy przyjaciela, zamykała oczy i szukała ukojenia w ich wyobrażeniu.

Czas mijał, rany w duszach żony i dzieci wciąż były żywe, choć przestawały powoli broczyć krwią. Jednak tej rodziny los nie oszczędzał ... Kolejna tragedia nastąpiła w 1944 roku. Było to powstanie warszawskie, w którym zaginął Jerzy. Jadwiga do końca swojego życia miała iskierkę nadziei, że kiedyś powróci. Przez wszystkie następne lata każde pukanie do drzwi ożywiało jej wzrok i przyspieszało bicie serca. Daremnie...

Witold natomiast był przez rok, do końca wojny, więźniem obozów niemieckich. Miał jednak ogromne szczęście, ponieważ udało mu się wrócić do domu. Po tym doświadczeniu, niestety, jego zdrowie było bardzo wyniszczone. Był schorowany i wychudzony, a papierosy które palił jeszcze bardziej pogłębiały gruźlicę i chorobę płuc.

Rok po wyzwoleniu kraju Jadwiga z Witkiem przeprowadzili się do Twardogóry, do rodziny jego narzeczonej, którą poznał w czasie wojny w Warszawie. Kilka dni jechali pociągiem. Podróż była bardzo męcząca, ponieważ była zima. Kilkakrotnie zmieniali pociągi, musieli czekać po kilka godzin na opóźnione pojazdy. Już na miejscu zamieszkali wraz z narzeczoną Witka, Emilką, która przybyła na te tereny z Rzeszowa. Znalazła się ona w Twardogórze ze względu na przymusowe przesiedlenia na Dolny Śląsk. Wraz z rodziną i sąsiadami również przebyła kilkudniową pielgrzymkę w przedziale dzielonym ze zwierzętami, której końcowym celem była Twardogóra. Podróż była bardzo niewygodna i trudna, ale nadzieja zdobycia domu i miejsca do życia dodawała sił.

Emilia i Witold pobrali się i mieli dwójkę dzieci: Ewę i Jurka, któremu imię dano na cześć zaginionego w powstaniu warszawskim brata ojca. Niestety, wojenna przeszłość Witka bardzo mocno odbiła się na jego stanie zdrowia, nigdy nie doszedł do pełni sił. Zmarł bardzo młodo, gdyż miał zaledwie trzydzieści trzy lata. Emilia została wdową. Ewa i Jurek założyli swoje rodziny, które mieszkają w Twardogórze do dziś, a Ewa to moja kochana babcia.

Historia ta przybliżyła mi losy mojej rodziny. Szukając wiadomości, rozmawiając z dziadkami dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy. Mnóstwo informacji odnalazłam w pamiątkach rodzinnych – listach, dokumentach i zdjęciach. Niesamowitym uczuciem było czytanie listów napisanych przez moich prapradziadków. Czytając je czułam wzruszenie, czasem złość, że los tak okrutnie obszedł się z moją rodziną.

Od urodzenia mieszkam na Dolnym Śląsku w Twardogórze, gdzie los po wojnie przywiódł moich bliskich. Bardzo się cieszę, że miałam okazję zgłębić wiedzę o losach moich przodków, jestem bogatsza o nowe doświadczenia i w przyszłości będę starała się, aby moje dzieci również znały losy naszej rodziny.